

Marek A. Cichocki: Nowy Europarlament będzie bardziej przypominał prawdziwy parlament

W dzień po wyborach do Parlamentu Europejskiego polecamy Państwu rozmowę z Markiem A. Cichockim, która ukazała się w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „UniaEuropejska.pl” – Nowy Parlament Europejski będzie bardziej przypominał prawdziwy parlament. W tym sensie, że nie będzie to wyłącznie maszynka do głosowania i wygłaszania jedynych słusznych poglądów. Będziemy mogli zobaczyć w nim starcie dwóch zupełnie różnych wizji tego, w jakim kierunku powinna pójść Unia Europejska.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Majowe wybory do Europarlamentu i wybór nowego przewodniczącego KE mogą oznaczać ideowe przemeblowanie w UE. Jakiej przemiany oczekuje obecny rząd w Polsce?

Marek Aleksander Cichocki: By tego się dowiedzieć, musielibyśmy zapytać kogoś w rządzie. Natomiast wydaje mi się, że jesteśmy świadkami krystalizowania się wyraźnego podziału. Jedna jego strona uważa, że Unia Europejska powinna się zmieniać w kierunku określonym przez hasło „więcej Europy” i że właściwym antidotum na obecne kryzysy jest wzmocnienie władzy i kompetencji organów unijnych. Z tym wiąże się dalsze dążenie do centralizacji Unii wokół takich instytucji jak Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny czy Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Lecz nie tylko instytucji:

to również centralizowanie władzy najsilniejszych państw, takich jak Niemcy i Francja. Druga strona mówi coś zupełnie innego i wskazuje, że kryzysy, z którymi mamy do czynienia wynikają z tego, że interwencjonizmu europejskiego jest za dużo i to właśnie działania organów unijnych odpowiadają za kryzys w strefie euro, kryzys migracyjny czy brexit. Według zwolenników tej koncepcji właściwą receptą na obecną sytuację jest właśnie redukcja i ograniczanie władzy organów centralnych i przekazywanie jej w ręce państw członkowskich. To według mnie główny podział, jaki zdefiniuje zbliżające się wybory do Parlamentu Europejskiego. Wydaje mi się, że sympatii rządu i opozycji dla poszczególnych bloków możemy łatwo się domyślić.

Wspomniał Pan w jednej z wypowiedzi, że Unia Europejska potrzebuje całkowitej zmiany filozofii stojącej za europejską integracją, cierpi na niedobór współuczestnictwa i współodpowiedzialności. Czy mamy w Polsce atrakcyjne dla UE propozycje rozwiązania tych kwestii?

Obawiam się, że raczej nie. Trudno byłoby uznać za to nawet przypadek naszej polityki imigracyjnej po kryzysie w 2015 roku, gdzie Polska, wraz z innymi krajami Europy Środkowej, sprzeciwiła się pomysłowi na mechaniczne, odgórne narzucanie rozdzielania imigrantów i uchodźców przez organy unijne. Nie uważam, że było to świadome działanie wynikające z precyzyjnego planu jak zmienić Unię Europejską. Była to raczej pewna reakcja obronna na siłowe narzucanie rozwiązań w dziedzinie, która dla każdego społeczeństwa jest kontrowersyjna i powinna być uzgodniona w ramach demokratycznego konsensusu wewnątrz danego państwa. Tylko w takich warunkach jest możliwe prowadzenie sensownej polityki migracyjnej i integracyjnej

wobec ludności napływającej z zewnątrz – nie wtedy, gdy jest administracyjnie narzucona. Gdy spojrzymy na tę plątaninę kryzysów z perspektywy Polski, to niestety nie widzę po naszej stronie jakiejś spójnej strategii co do tego, jaki właściwie powinien być kierunek integracji europejskiej. Oczywiście istnieją pewne ogólne założenia, które stale się pojawiają w stanowisku polskiego rządu, jak to, że powinniśmy się koncentrować głównie na budowaniu wspólnego rynku. To jest słuszne, natomiast problem polega na tym, że dzisiaj Unia Europejska znalazła się w momencie, w którym mamy do czynienia z ogromną dezintegracją dotychczasowego mechanizmu jej funkcjonowania pod wpływem kryzysów. Obserwujemy próby tworzenia zupełnie nowego sposobu zarządzania Unią Europejską, sposobu, który ja uważam za bardzo niebezpieczny i trudny do zaakceptowania. Dodatkowo nakłada się na to narastający konflikt kulturowo-ideologiczny wewnątrz Unii i świata Zachodniego. Jeśli stracimy nad tym wszystkim kontrolę, doprowadzić to może do skutecznej destrukcji całego systemu funkcjonowania Europy, który powstał po drugiej wojnie światowej i po końcu Zimnej Wojny.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Kandydat na przewodniczącego KE Manfred Weber niedawno zaproponował stworzenie 10-osobowego organu nadzorującego porządek wewnętrzny w UE. Czy kurs w kierunku centralizacji instytucji to jedyna propozycja na kryzys ze strony centrowych frakcji PE? Jak wobec niego odniosą się tacy członkowie UE jak Polska i Węgry?

Według mnie ten pomysł nie jest wcale nowy. On co jakiś czas powraca, jego autorstwo pewnie chciałby przypisać sobie Jan-Werner Müller, który od wielu lat pisał o tym, że trzeba takie ciało powołać na szczytach Unii Europejskiej. Jego rolą byłoby ocenianie stanu demokracji i praworządności w państwach członkowskich. Ta idea zwykle powraca w specyficznych momentach kryzysowych. Uważam, że jest on bardzo niebezpieczny i przypomina sytuację, w której ktoś chciałby gasić pożar benzyną. Nie rozumiem, w jaki sposób można wyobrazić sobie powołanie ciała składającego się z 10 byłych sędziów, które to osoby w sposób zupełnie autorytatywny i poza traktatowy – bo żaden traktat nie przewiduje istnienia takiej instytucji – miałby orzekać o sprawach, które dotyczą konstrukcji polityczno-prawnej, wręcz ustrojowej, państw członkowskich. Jeżeli ktoś mówi o możliwości wprowadzenia takiego systemu, to jest to idealny przykład autorytatywnej, niekontrolowanej przez nikogo władzy nad społecznościami demokratycznymi. A mówimy przecież, że jedną z głównych przyczyn dzisiejszych problemów w państwach europejskich i narastającego sprzeciwu społeczeństw, jest poczucie braku demokratycznej kontroli. Uważam, że to absurdalny pomysł, ale niestety, patrząc na to, jak dzisiaj konstruowane są argumenty i programy w Europie, nie mogę wykluczyć tego, że próba stworzenia takiego kuriozalnego mechanizmu będzie miała faktycznie miejsce.

W swoich wypowiedziach sprzeciwia się Pan mitowi Polski doganiającej Zachód i wskazuje, że powinniśmy sami wypracować własny model modernizacji. Jaką rolę w nim powinna odgrywać UE? W jaki sposób wyobraża Pan sobie indywidualnej drogi do nowoczesności wewnątrz struktur unijnych?

Wyobrażam sobie ten proces w ramach demokratycznego, narodowego państwa prawa. Tu pojawia się pewien dylemat, który możemy obserwować nie tylko w Polsce. Z jednej strony dostrzegamy dojrzewanie społeczeństw do poczucia samodzielności w definiowaniu ram swojego życia i rozwoju. A z drugiej strony mamy do czynienia z Unią Europejską, która w coraz większym stopniu zaczyna działać zgodnie z logiką wzmacniania paternalizmu, centralizmu i odgórnych rozwiązań, w tym pod względem określania dróg rozwoju poszczególnych państw członkowskich. Ten rodzaj paternalizmu – zakładający istnienie zewnętrznych standardów, do których dostosować się musi państwo aspirujące do modernizacji – w znacznej mierze określił cały proces polskiej transformacji po 1989 roku, jak też przebieg późniejszej integracji Polski ze strukturami unijnymi. Pamiętajmy jednak, że Polska jest członkiem Unii Europejskiej od 2004 roku i coraz silniejsza jest świadomość tego, że mamy prawo do samodzielności w zakresie określania warunków własnego rozwoju. Definiowania tego, do jakiej przyszłości chcemy zmierzać i jaką drogę chcemy to uzyskać, czy też jaki sposób życia chcemy zachować w Polsce. To trudne do zaakceptowania z perspektywy scentralizowanego projektu modernizacyjnego.

Do czego prowadzić będzie dalsza centralizacja Unii Europejskiej?

Za jej implementacją idzie pewien typ wojny kulturowej, której założeniem jest przekonanie, że sposoby życia, które nie są przewidziane przez centralny model, są złe i należy uniemożliwić ich rozwój. Polska staje więc wobec wielkiego dylematu: jak pogodzić swoje roszczenia do samodzielności z obecnością w strukturach europejskich? Z drugiej strony to napięcie nie może doprowadzić do

sytuacji, w której stwierdzilibyśmy, że warunkiem naszej dojrzałości byłoby rozwiązanie Unii Europejskiej jako takiej. Dlatego uważam, że znaleźliśmy się w bardzo niebezpiecznej sytuacji i dalsza centralizacja popycha nas w stronę pogłębiania tego konfliktu. Owocować on będzie szkodliwymi dla Unii kryzysami – jak pokazał przykład brexitu – które będą się powtarzać. Unia powinna być systemem, który umożliwia państwom członkowskim dokonywanie wyborów, które one uważają za właściwe dla swojego rozwoju i dla swojej przyszłości. Nie powinna być reżimem, który blokuje i uniemożliwia podejmowania tego typu decyzji.

Jakiego scenariusza możemy spodziewać się w zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego?

Wydaje mi się, że będziemy mieli do czynienia z sytuacją, w której dotychczasowy mainstream – porozumienie chadeków z partii ludowej i socjaldemokratów – zostanie poszerzony o liberałów. Stanie się to, by zachować większość w Parlamencie Europejskim. Ta większość nie będzie jednak znacząca i będziemy mieli do czynienia ze zdecydowanym poszerzeniem spektrum opozycyjnego. Opozycja nie będzie jednak jednorodnym blokiem, choćby ze względu na zróżnicowany stosunek prawicowych partii do Rosji, aneksji Krymu czy dekonstrukcji UE. Prawdopodobnie będą to przynajmniej dwie większe europejskie partie, być może więcej, co siłą rzeczy będzie wpływać na niższą efektywność tej opozycji. Z całą pewnością jednak nowy Parlament Europejski będzie bardziej przypominał prawdziwy parlament. W tym sensie, że nie będzie to wyłącznie maszynka do głosowania i wygłaszania jedynych słusznych poglądów. Będziemy mogli zobaczyć w nim starcie dwóch zupełnie różnych wizji tego, w jakim kierunku powinna pójść Unia Europejska.

Rozmawiał Karol Grabias

Współpraca redakcyjna: Jan Szerszeń